

Wojciech Ryczek

Uniwersytet Jagielloński, Kraków
wojtek.ryczek@interia.pl

Humanista *sine nomine*

Manfred Welti, *Pożegnanie z Giovannim Bernardinem Bonifaciem, markizem d’Oria (1517–1597)*, przeł. Anna Marx-Vannini, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2013

In mari via tua – w morzu twoja droga. Wyobraźmy sobie następującą scenę: wzburzone Morze Bałtyckie, potężna burza morska, żaglowiec miotany spienionymi falami, krzyki przerażonej załogi i pasażerów walczących z rozszalałym żywiołem. U wejścia do portu gdańskiego miała miejsce straszliwa katastrofa. Statek płynący z Lubecki rozbił się tuż przed dotarciem do kresu swej podróży. Na pomoc rozbitkom pośpieszyli kaszubscy rybacy. Wśród ocalonych znalazł się cudzoziemiec, mówiący po włosku i łacinie markiz, którego całym majątkiem stały się odtąd cztery ogromne beczki wyłożone cennymi książkami i foliarami. Wraz z właścicielem zostały wyłowione przez rybaków z morskiej otchłani. Ta, niczym wyjęta z kart fikcyjnej opowieści, scena rozegrała się jednak w rzeczywistości, a uratowanym wtedy (25 VIII 1591) rozbitkiem był uczeń „wielce obrotnego” Odyseusza, niestrudzony podróżnik i miłośnik książek, Giovanni Bernardino Bonifacio, markiz d’Oria (1517–1597). Katastrofa morska w Zatoce Gdańskiej okazała się punktem zwrotnym w życiu humanisty. Ocalił wprawdzie życie i drogocenne książki (które nazywał „swoimi dziećmi”), ale stracił wzrok. W Gdańsku, który miał być

zapewne tylko etapem w jego kolejnej podróży, znalazł nieoczekiwanie bezpieczną przystań. Na mocy umowy, jaką zawarł z władzami miasta, przekazał swój pokaźny księgozbiór Gimnazjum Akademickiemu (przechowywany obecnie w całości – co warto wyraźnie podkreślić – w Bibliotece Gdańskiej PAN) w zamian za dożywotnią rentę (jeden floren węgierski tygodniowo) i mieszkanie (pokój z przedśionkiem w dawnym klasztorze franciszkańskim).

Bez cienia przesady można powiedzieć, że Manfred Edwin Welty, szwajcarski historyk związany z Uniwersytetem w Konstancji, poświęcił niemal całe życie podążaniu śladami Bonifacia. Uczony odtworzył i szczegółowo opisał biografię intelektualną humanisty, zrekonstruował i na nowo skatalogował jego okazały księgozbiór, a także przemierzył i to po wielokroć – zarówno dosłownie, jak i przenośnie – wiele z dróg, które zawiodły Bonifacia z rodzinnego Neapolu aż do dalekiego Gdańska i Wilna. Owocem długoletnich studiów i licznych kwerend bibliograficznych stały się m.in. trzy monografie poświęcone w całości życiu i działalności markiza: *Giovanni Bernardino Bonifacio, Marchese d’Oria im Exil (1557–1597)* (1976), *Die Bibliothek der Giovanni Bernardino d’Oria 1517–1597* (1985), *Dall’Umanesimo alla Riforma. Giovanni Bernardino Bonifacio marchese d’Oria 1517–1557* (1986). Ostatnia książka Weltiego o apulijskim arystokracji, przełożona przez Annę Marx-Vannini piękną i niezwykle precyzyjną terminologicznie polszczyzną, stanowi w założeniu autora prolegomena do pięćsetnej rocznicy urodzin Bonifacia (10 IV 1517). Tak się jednak składa, że rocznica ta zbiega się szczęśliwym zrządzeniem Opatrzności (albo ślepym trafem Fortuny) z inną równie ważną dla kultury europejskiej rocznicą – pięćsetlecia reformacji (jej umowny początek to, jak wiadomo, wystąpienie Lutra – 31 X 1517). Wraz z humanizmem odegrała ona decydującą rolę w dziejach wczesnonowożytnej Europy, odciskając swe niezatarłe piętno na dziejach wielu społeczności ludzkich, jak i pojedynczych osób. Stosunkowo długie życie Bonifacia (1517–1597), obejmujące prawie cały burzliwy wiek XVI, przypada na czas świtu i powolnego zmierzchu reformacyjnej dyskusji nad istotą wiary, naturą łaski i tajemnicą odkupienia.

Pisanie o życiu i podróżach humanisty, który był świadkiem swoich czasów żywo zainteresowanym toczonymi wówczas dyskusjami nad głównymi artykułami wiary i zasadami życia religijnego, wymaga nie tylko rozległej erudycji historycznej i niemałej wrażliwości filologicznej, ale także umiejętnego wykorzystania obu kompetencji w trakcie tworzenia narracji naukowej. W centrum zainteresowań Weltiego znajduje się zawsze „życie owej postaci, która działa, medytuje, wierzy i cierpi” (s. 7), a „której żywot rozegrał się na granicy fikcji i rzeczywistości” (s. 9). Obie autorskie deklaracje są tu jednakowo ważne. Pierwsza zapowiada próbę odtworzenia osobowości głównego bohatera książki, uchwycenia ewolucji jego poglądów oraz zrozumienia podjętych przezeń decyzji i dokonanych wyborów. Mówiąc nieco inaczej, to przemyślana lekcja udzielona przez tych humanistów, którzy podkreślali wielokrotnie konieczność ukazania pełnowymiarowego obrazu człowieka, zarówno w jego wielkości, zdumiewającej godności (*dignitas*), jak i marności, ludzkiej ułomności (*vanitas*). Drugie stwierdzenie Weltiego o wyjątkowym żywocie, w którym splotły się z sobą fikcja ze swą cudownością i niezwykłością z krytyczną i łatwo weryfikowalną rzeczywistością, może być – jak sądzę – odniesione nie tylko do Bonifacia, ale także wielu humanistów, których biografie, znane niekiedy wąskiemu gronu specjalistów, są znakomitą materią dla opowieści pełnych zaskakujących zwrotów akcji.

Omawiana książka Weltiego nie ma nic wspólnego z hermetyczną dysertacją naukową, w której specjalistyczna terminologia miesza się z zawiłym tokiem rozumowania, zrozumiałym, jak się to często niestety zdarza, tylko dla autora. O wiele bliżej jej do narracji napisanej przystępnym językiem, która nawet jeśli jest niekiedy nazbyt fragmentaryczna i dygresyjna (rozwijając się od anegdoty do anegdoty), to i tak umiejętnie rozbudza przez cały czas i podtrzymuje zainteresowanie postacią głównego bohatera. Co więcej, może ona znaleźć czytelników również wśród osób, którym nazwisko Bonifacia mówi niewiele albo zgoła nic. Opowieść ta składa się z lapidarnego wstępu, w którym sporządzono szkic do portretu humanisty, rezygnując z dokładnego relacjonowania zdarzeń z jego życia na rzecz zarysu

cech charakteru i sposobu myślenia. Po tym krótkim wprowadzeniu następują dwa eseje ukazujące dwa okresy z życia Bonifacia (oddzielone od siebie trzydziestoletnią przerwą wypełnioną niezliczonymi podróżami) związane z miastami, w których przebywał przez dłuższy czas (Bazylea, Gdańsk). Całość zamyka aneks, w którym zgromadzono ilustracje przedstawiające m.in. karty z dzieł należących do księgozbioru humanisty wraz z jego odręcznymi podkreśleniami i uwagami. Jako autor trzech monografii dotyczących arystokracji z Apulii mógł sobie Welty pozwolić na tak swobodną kompozycję tej niewielkiej objętościowo książki, ponieważ wszyscy czytelnicy tej niewielkiej objętościowo książki, ponieważ wszyscy czytelnicy zainteresowani życiem, podróżami i książkami markiza d’Oria mogą w każdej chwili sięgnąć po wcześniejsze studia uczonego.

Szkic pierwszy (*Bazylea w życiu Bonifacia*) przenosi nas do nadreńskiego miasta położonego na styku Francji, Szwajcarii i Rzeszy Niemieckiej, które promieniowało w XVI wieku kulturą humanistyczną na całą Europę. Pobyty Bonifacia w Bazylei, gdzie nawiązał trwałą przyjaźń z Bonifacym Amerbachem, przypadają na lata 1557–1575. W centrum opowieści Weltego znajduje się tu rzeczowa i poparta wieloma przekonującymi dowodami argumentacja na rzecz tezy o znaczącym udziale Bonifacia w sfinansowaniu publikacji słynnego dzieła Sebastiana Castella *De haereticis an sint persequendi* (*Czy heretycy powinni być prześladowani?*), uważanego za manifest wolności i tolerancji religijnej. Przeprowadzając w wielu wypadkach proces poszlakowy, oparty na hipotezach i przypuszczeniach, zachowuje Welty dużą ostrożność i powściągliwość w wydawaniu sądów kategorycznych. Dopuszcza do głosu wątpliwości i stawia pytania zawsze wtedy, gdy nie dysponuje wystarczająco jednoznacznymi dowodami. Prawdopodobieństwa nie przedstawia pod postacią prawdy. W zwięzły, a jednocześnie niezwykle przenikliwy sposób, odtwarza atmosferę intelektualną Bazylei w drugiej połowie XVI wieku. Omawiając ówczesne spory religijne, ukazując ich genezę i często burzliwy przebieg, pozwala lepiej zrozumieć złożony stosunek markiza do kwestii wolności wyznaniowej, który ulegał zmianom wraz z jego intelektualno-duchowym rozwojem. Jeszcze przed opuszczeniem Apulii był Bonifacio, jak powiada Welty, humanistą protestan-

ckim „pochłaniającym literaturę klasyczną” (s. 33); po wyjeździe zaś stał się protestantem humanistą przejętym odrodzeniem wiary. Przez całe swoje życie zachował umiłowanie i poszanowanie łacińskiego słowa. Liczne podkreślenia i odręczne uwagi na marginesie dzieła Laktancjusza o podstawowych artykułach doktryny chrześcijańskiej, które ukazują Bonifacia w „żywym” dialogu ze starożytnym autorytetem, mówią o nim być może znacznie więcej niż niejeden list pisany do Amerbacha.

W szkicu drugim (*Ostatnie lata Bonifacia, spędzone na Litwie i w Gdańsku*) przyglądamy się pobytowi humanisty w nadbałtyckim porcie Rzeczypospolitej, gdzie znalazł ostatecznie schronienie, i towarzyszymy mu podczas podróży do Wielkiego Księstwa Litewskiego, gdzie nawiązał kontakty z wpływową rodziną Radziwiłłów i zawarł być może nieco bliższą znajomość, jak sugeruje Welty, z jej dwiema przedstawicielkami – Katarzyną Tęczyńską-Radziwiłową i Elżbietą Ostrogską-Radziwiłową. Narracja staje się w tym eseju, zwłaszcza w porównaniu z pierwszym szkicem, znacznie luźniejsza, jakby została uwolniona od sztywnych rygorów dyskursu akademickiego. Autor nie tylko z dużą swobodą traktuje chronologię (rozdział rozpoczyna się od śmierci bohatera), lecz nie przywiązuje także zbyt wielkiej wagi do topografii (oprócz Gdańska i Wilna pojawiają się tu wzmianki o innych miastach odwiedzonych przez markiza). Kompozycja spod znaku „starannej niedbałości” (*neglegentia diligens*) nie stanowi w żaden sposób mankamentu tego szkicu dostarczającego tak wiele interesujących wiadomości o humaniście jako człowieku i okolicznościach jego pobytu w Gdańsku. Welty odsłania przed nami mały, choć detalicznie opisany, wycinek z dziejów szesnastowiecznej Rzeczypospolitej uczonych, ukazując niejako w zarysie sposób jej funkcjonowania. Jako wspólnota wyznawców tych samych idei, wielbicieli antycznych autorów i miłośników ksiąg rozpościerała się ona ponad wszelkimi podziałami dzielącymi ówczesną Europę. Przynależąc do tej symbolicznej społeczności i identyfikując się zarówno z promowaną przez nią kulturą, w której ody Horacego współlistniały na równych prawach z psalmami króla Dawida, jak i propagowanym stylem życia, w którym szeroko rozumiane podró-

zowanie (od przemierzania świata aż do doświadczenia lektury) zajmowało niezwykle ważne miejsce, pozostawał Bonifacio, niezależnie od aktualnego miejsca pobytu z dala od rodzinnej Apulii (Bazylea, Wilno, Gdańsk), zawsze u siebie. Prawdziwym domem ludzką myślą uczynionym była bowiem dla niego kultura humanistyczna.

Na kartach książki Weltiego spotykamy z całą pewnością intrygującą osobowość o proteuszowej naturze. Trudno opisać ją w kilku słowach, nie mówiąc już o całkowitej niemożliwości opatrzenia jedną krótką formułą. Każde z ukutych określeń, choćby i najrzęczniejsze retorycznie, okazuje się bardzo szybko niewystarczające. Wiele w tej postaci zadziwiających paradoksów i niekonsekwencji. Z uwagi na niewiarygodną liczbę odbytych podróży, w które z różnych powodów wyruszał, można powiedzieć, że na własnej skórze poznał upały Południa i mrozy Północy. Wielokrotnie przemierzył Europę w niemal wszystkich kierunkach. Rozmyślając nad własnym życiem, doszedł do wniosku, że „jego jedyną przyjazną i wierną przyjaciółką była *peregrinatio*” (s. 50). W wyprawach towarzyszył mu pies i dwie lub trzy ciemnoskóre służące, najprawdopodobniej Berberyjki (o imionach Julia i Tyzyfona), a także „ukochane dzieci”, czyli książki, z którymi nie rozstawał się aż do śmierci. Mieszkał w dużych miastach, lecz unikał zgromadzeń i tłumów. Kochał samotność i zamiast w towarzystwie ludzi wołał przebywać pośród swoich ksiąg, dzięki którym mógł prowadzić niekończące się rozmowy z dawnymi mistrzami na zajmujące go aktualnie tematy. W epoce gwałtownych sporów o boskość Chrystusa, naturę Trójcy Świętej i instytucję Kościoła interesował się przede wszystkim indywidualnym doświadczeniem wiary. Pouczenia moralistów miały dla niego znaczenie tylko wtedy, gdy odnosiły się do jego sytuacji osobistej. Brzydził się uprawianiem lichwy. Nigdy nie tańczył i nie chciał uczyć się tańca, pamiętając o słowach Cycerona, że człowiek cnoty i umiaru stroni od tego typu rozrywek.

Przywołuję powyżej tylko niektóre z ustaleń Weltiego, aby ukazać przynajmniej w zarysie nieco ekscentryczną czy nawet egotyczną osobowość humanisty z Apulii. Najdokładniej został on określony, jak mi się zdaje, w epitafium ufundowanym na początku XVII wieku

przez gdańskiego burmistrza Bartłomieja Schachmanna w kościele św. Trójcy. O zmarłym mówi się w nim za pomocą trzech epitetów złożonych akcentujących wielość doświadczeń życiowych, jako o „najsławniejszym poliglocie (*polyglottus*), polihistorze (*polyhistorus*) i mężu politropicznym (*polytropus* – wielce obrotnym)”. To ostatnie określenie, trudne do pełnego oddania w języku polskim, zapożyczono wprost z pierwszego wersu *Odysei*. Dzięki niemu wprowadza Homer postać głównego bohatera eposu, „męża wielce obrotnego, który zburzył święty gród Troi, a potem wiele wędrował, widział miasta, ludzi tak wielu i ducha ich poznał” (przekład Jana Parandowskiego).

Książka Weltiego o włoskim humaniście, który znalazł przystań w odległym od Italii Gdańsku, to świadectwo niezwyklej wiedzy o osobie i działalności markiza d’Oria. Odnoszę wrażenie, że jest to również świadectwo wyjątkowej zażyłości z Bonifaciem. Stanowi ona zaproszenie do wędrowki jego śladami. Historię życia apulijskiego arystokraty znaczą na każdym kroku historia szesnastowiecznej Europy i dlatego odbijają się w niej zarówno humanistyczne ideały ożywienia kultury antycznej, jak i reformacyjne dyskusje nad łaską Bożą i ludzką wolnością. W tytule książki Weltiego pojawia się słowo pożegnanie, w którym widzę wyłącznie formułę retoryczną podyktowaną okolicznościami jej powstania. Jeśli jednak zaufać zapewnieniom autora i przyjąć, że jest to pożegnanie (z pisaniem o markizie), to mam nadzieję, że dla wielu polskich czytelników będzie to powitanie tej intrygującej osobistości. Takiego to bowiem gościa mieliśmy.